

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 19 (2023)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Relacja działaczki Poalej Syjon-Lewicy Poli Elster o sytuacji na Umschlagplatzu i w transporcie do Poniatowej w kwietniu 1943 r

Testimony of Poale Zion Left activist Pola Elster regarding the situation at the Umschlagplatz and in the transport to Poniatowa in April 1943

Adam Kopciowski
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Instytut Nauk o Kulturze
adam.kopciowski@umcs.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-9703-5677

Dariusz Libionka
Instytut Filozofii i Socjologii PAN
dlibion@ifispan.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-0180-6463

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.1027
Strony/Pages: 138-152

CC BY

OPEN ACCESS

Zagłada Żydów. Studia i Materiały, R. 2023, nr 19
ISSN (print): 1895-247X; eISSN: 2657-3571
DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.1027

Adam Kopciowski

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Instytut Nauk o Kulturze
https://orcid.org/0000-0002-9703-5677
adam.kopciowski@umcs.pl

Dariusz Libionka

Instytut Filozofii i Socjologii PAN
https://orcid.org/0000-0003-0180-6463
dlibion@ifispan.edu.pl

Relacja działaczki Poalej Syjon-Lewicy Poli Elster o sytuacji na Umschlagplatzu i w transporcie do Poniatowej w kwietniu 1943 r.

Streszczenie
Publikujemy relację Poli Elster (1911–1944), jednej z przywódczyń Poalej Syjon-Lewicy oraz współorganizatorki i członkini Żydowskiej Organizacji Bojowej w getcie warszawskim. Relacja – w zamierzeniu autorki mająca być prawdopodobnie wprowadzeniem do wspomnień z obozu pracy w Poniatowej – zawiera wstrząsające opisy z Umchlagplatzu i transportu do obozu. Narracja urywa się z chwilą przybycia pociągu do Lublina. Relacja nie jest datowana, ale z pewnością spisano ją między jesienią 1943 r. a latem 1944 r. W języku oryginału (polskim) została opublikowana w 1949 r. w dwutygodniku Polaej Syjon „Nasze Słowo". Teraz poprzedzamy ją biogramem Poli Elster, a także krótką charakterystyką jej spuścizny.

Słowa kluczowe
Pola Elster, Poalej Syjon-Lewica, Żydowski Komitet Narodowy, powstanie w getcie warszawskim, obóz w Poniatowej, Krajowa Rada Narodowa

Abstract
We are publishing a testimony of Pola Elster (1911–1944), one of the leaders of Poale Zion-Left and a co-organizer and member of the Jewish Fighting Organization in the Warsaw Ghetto. The testimony, probably intended by the author as an introduction to her memories from the Poniatowa labor camp, contains harrowing descriptions of the Umchlagplatz and of the transport to the camp. The narrative breaks off when the train arrives in Lublin. The testimony is not dated but was certainly written between the fall of 1943 and the summer of 1944. It was published in 1949 In the original language (Polish) by the Poale Zion biweekly *Nasze Słowo.* It is preceded by a biography of Pola Elster, as well as a brief description of her legacy.

Keywords
Pola Elster, Poale Zion-Left, Jewish National Committee, Warsaw ghetto uprising, Poniatowa camp, State National Council

Pola (Perla) Elster urodziła się 28 listopada 1911 r. w Warszawie jako córka Abego, handlarza trykotażem[1]. W 1926 r., będąc jeszcze uczennicą gimnazjum, wstąpiła do Haszomer Hacair, a po jego opuszczeniu wraz z pozostałymi secesjonistami stworzyła organizację młodzieżową Frajer Szomer (jid. Wolny Strażnik) i wkrótce została jej przewodniczącą. Następnie przystąpiła do Poalej Syjon-Lewicy, gdzie stopniowo obejmowała coraz bardziej eksponowane funkcje, między innymi weszła do Centralnego Sekretariatu Borochow Jugent, a także warszawskiego komitetu partii[2]. Z powodu swojej działalności dwukrotnie aresztowana (1929, 1933), za pierwszym razem otrzymała wyrok pół roku więzienia w zawieszeniu, za drugim została zwolniona i oddana pod nadzór policji[3]. Deklarowała zawód krawcowej, pracowała także w Fabryce Wyrobów Metalowych Braci Pawelskich przy ul. Długiej w Warszawie[4]. W okresie dwudziestolecia międzywojennego mieszkała w centrum dzielnicy żydowskiej, przy ul. Miłej 13[5].

Podczas okupacji nadal prowadziła działalność społeczno-polityczną, włączyła się też do akcji samopomocowej w getcie warszawskim. Weszła w skład podziemnego Komitetu Centralnego Poalej Syjon-Lewicy i z ramienia tej partii uczestniczyła w pracach lewicowego podziemia w getcie – była łączniczką Bloku Antyfaszystowskiego, a także współorganizatorką i członkinią ŻOB. Redagowała biuletyn „Nasze Hasła"[6]. Zorganizowała kuchnię ludową przy ul. Elektoralnej 14 i nią kierowała; kuchnia nie tylko pełniła funkcję dobroczynną, lecz także była miejscem spotkań i narad partyjnych. W czasie wielkiej akcji Pola Elster znalazła schronienie w szopie OBW (Landaua) przy ul. Gęsiej, który wkrótce stał się jednym z ośrodków konspiracji. Wczesną wiosną 1943 r. przeszła na stronę aryjską, jednak podczas jednej z wizyt w getcie, gdy uczestniczyła w naradzie w szopie szczotkarzy, zastał ją wybuch powstania. Wkrótce została ujęta i wywieziona do obozu pracy w Poniatowej[7]. Przebywała tam kilka miesięcy.

---

[1] *Zgubiono*, „Monitor Polski", 13 VII 1920, nr 155; *Elster Pola (Perla)* [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 2, red. Feliks Tych, Warszawa: Książka i Wiedza, 1987, s. 38.

[2] Jankew Kener, *Pola Elster* [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich* [Troje. Księga pamięci; Pola Elster, Hersz Berliński, Elijahu Erlich], Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966, s. 23–24; Sz. Kirszenbojm, *Pola, di onfirerin fun „Frajer Szomer" in Warsze* [Pola, przywódczyni „Frajer Szomer" w Warszawie] [w:] *ibidem*, s. 26.

[3] *Elster Pola (Perla)*…, s. 38.

[4] Jonas Turkow, *Pola Elster* [w:] *Drej*…, s. 79.

[5] *Ibidem*, s. 77.

[6] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 17: *Prasa getta warszawskiego. Poalej Syjon Lewica i Poalej Syjon Prawica*, oprac. Eleonora Bergman, Tadeusz Epsztein, Maciej Wójcicki, Warszawa: ŻIH, 2016, s. 14. Zob. też *The Jewish Underground Press in Warsaw – Itonut ha-machteret ha-jehudit be-Warsza*, red. Joseph Kermish, t. 1–6, Jerusalem: Yad Vashem, 1979–1997.

[7] Hersz Wasser, *Pola Elster* [w:] *Drej*…, s. 32–33; Basze Berman, *Cwej szwester (a kapitel fun kamf un mesires-nefesz)* [Dwie siostry (opowieść o walce i poświęceniu)] [w:] *ibidem*, s. 37; Bela Elster, *Pola* [w:] *ibidem*, s. 48–49.

Z inicjatywy Adolfa Bermana ŻKN wydelegował do Poniatowej Emilkę (Szoszanę) Kossower i Teodora Pajewskiego. Wcześniej zdołali oni uratować z obozu w Trawnikach Emanuela Ringelbluma, który podobnie jak Elster został schwytany przez Niemców w pierwszych dniach powstania[8]. Według Jonasa Turkowa Pajewski za udział w ratowaniu Poli Elster otrzymał 7 tys. zł[9]. Przebieg eskapady znamy z relacji Kossower z 1947 r. Zadaniem wysłanników ŻKN było przekazanie pieniędzy i korespondencji członkom Poalej Syjon-Lewicy przebywającym w obozie w Poniatowej, a także podjęcie próby oswobodzenia Elster. Misja trwała trzy dni. Za pośrednictwem miejscowych Polaków Kossower i Pajewski nawiązali kontakt z obozem. Sołtysowi i kobiecie prowadzącej handel z więźniami przedstawili się jako kurierzy Armii Krajowej, którzy mają wyciągnąć z obozu Polki i ich żydowskich mężów. Uwiarygodnieniu tej wersji służyło okazywanie sfabrykowanych w mieszkaniu Kossower gazetek AK, w których apelowano o udzielanie Żydom pomocy. Miejscem bezpośrednich kontaktów z obozem była sąsiadująca z nim świetlica, w której odbywał się handel wymienny między więźniami a Polakami. Kurierzy przedostali się z niej do obozu, gdzie przekazali pieniądze i listy, a dzień później tą samą drogą wyprowadzili Polę Elster. Inna sprawa, że w tym okresie kontrola nad więźniami nie była ścisła. We trójkę dotarli do Warszawy przez Kazimierz kursującym po Wiśle parowcem. Elster i Kossower przebrane były za chłopki – szmuglerki żywności[10].

Początkowo Elster została ulokowana w mieszkaniu Pajewskiego przy ul. Brukowej 7, a następnie Berman przeniósł ją na Targówek, na ul. Rogowską 18[11]. Stamtąd prawdopodobnie późną jesienią 1943 r. razem z Herszem Berlińskim, Elijahu Erlichem oraz Herszem i Blumą Wasserami przeprowadziła się na ul. Suwalską 20 lub 21.

Przebywając w kryjówkach, nie pozostawała bezczynna: spisywała wspomnienia, prowadziła dziennik oraz uczestniczyła w działalności podziemnej – pomocowej, ale też *stricte* politycznej, i to nie tylko w ŻKN. Jako jedyna z przebywających na Suwalskiej opuszczała kryjówkę. Pod koniec 1943 r. wraz z Adolfem Bermanem ściśle współpracowała z PPR, działając bez wiedzy działaczy skupionych w Żydowskim Komitecie Narodowym i Komisji Koordynacyjnej, strukturach współdziałających z Delegaturą Rządu na Kraj. Na polecenie Bermana wzięła udział w odbywającym się w nocy z 31 grudnia 1943 na

[8] Więcej na temat kontaktów ŻKN z obozami w Budzyniu, Poniatowej i Trawnikach zob. Dariusz Libionka, *Obozy pracy dla Żydów na Lubelszczyźnie i ich likwidacja w optyce struktur Polskiego Państwa Podziemnego* [w:] *Erntefest 3–4 listopada 1943. Zapomniany epizod Zagłady*, red. Wojciech Lenarczyk, Dariusz Libionka, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2009, s. 234–238. Na temat historii i funkcjonowania obozu zob. Ryszard Gicewicz, *Obóz pracy w Poniatowej (1941–1943*) [w:] *ibidem*, s. 211–228.

[9] Turkow, *Pola Elster*…, s. 80.

[10] Archiwum Yad Vashem, O.3/2036, Szoszana Kosower, Relacja, jidysz, 1947 r., s. 6–8 (tłum. na potrzeby niniejszego artykułu Adam Kopciowski).

[11] Por. tekst o zapiskach Hersza Berlińskiego w tym tomie.

1 stycznia 1944 r. posiedzeniu założycielskim utworzonej przez komunistów Krajowej Rady Narodowej, która miała stanowić przeciwwagę dla Krajowej Reprezentacji Politycznej, przekształcanej w Radę Jedności Narodowej. Ze względów konspiracyjnych reprezentowała jednak nie Poalej Syjon-Lewicę, lecz nieistniejący „Związek Robotników Żydowskich". Zgłosiła w jego imieniu akces do KRN i wygłosiła napisany przez Bermana referat programowy[12]. W ramach KRN współpracowała z jej Komisją Propagandową, prowadziła Referat Prasy Niemieckiej, a od marca 1944 r. była wiceprzewodniczącą Referatu dla Spraw Żydowskich, który miał stanowić konkurencję dla Referatu Żydowskiego w Wydziale Informacji w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK oraz referatu żydowskiego w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu. Wspólnie z Bermanem, nominalnym przewodniczącym Referatu dla Spraw Żydowskich KRN, opracowała jego program. Niektóre sugestie Bermana i Elster (Berliński, jak można sądzić z jego nieobecności, od działań tych w jakiś sposób się dystansował), jak wydanie zapowiedzi o karaniu szantażystów, zostały uwzględnione w „zarządzeniach" wydawanych przez KRN. Pozostały one jednak martwą literą[13].

Pola Elster zginęła razem z Herszem Berlińskim i Elijahu Erlichem 26 lub 27 września 1944 r. W 1947 r. została odznaczona pośmiertnie Krzyżem Grunwaldu II klasy[14].

W przeciwieństwie do Berlińskiego, który pisał w jidysz, Elster prowadziła zapiski w języku polskim. Zostały one odnalezione w miejscu jej śmierci przez jej siostrę Wandę[15]. Fragment, który podajemy do druku, ukazał się pierwotnie w kwietniu 1949 r. w organie prasowym Poalej Syjon-Lewicy „Nasze Słowo" jako *Kartki z notatnika*. Redakcja informowała, że „stanowią [one] tylko część materiałów odnalezionych w bunkrze przy ul. Suwalskiej na Kolonii Kościuszkowskiej […] Są one w większej części starte i popalone i nie dają się w całości odrestaurować". Dlatego też w niektórych miejscach tekst pozostał nieczytelny[16]. Podajemy do druku te fragmenty – oryginału nie udało nam się odnaleźć – bez żadnych zmian poza uwspółcześnieniem ortografii i interpunkcji oraz dodaniem kilku przypisów.

---

[12] Protokół pierwszego posiedzenia plenarnego KRN 31 XII 1943 r. i w nocy z 31 XII 1943 na 1 I 1944 r., obszernie cytowany w: Basia Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, wstęp, oprac. i przypisy Anka Grupińska, Paweł Szapiro, Warszawa: ŻIH, Twój Styl, 2000, s. 307.

[13] Monity wysyłane przez Bermana (podpisującego się pseudonimem „Ludwik") i Elster („Ewę") do KRN zob. Archiwum Beit Lochamej ha-Getaot (dalej ABLG), sygn. 5900.

[14] *Elster Pola (Perla)*…, s. 38.

[15] Rochl Ojerbach, *Bagegeniszn mit Pola Elster* [Spotkania z Polą Elster] [w:] *Drej*…, s. 68.

[16] *Kartki z notatnika Poli Elster*, „Nasze Słowo" 1949, nr 7/8, s. 4–5. W przekładzie na jidysz opublikowano w: *Bleter funem notic-bichl fun Pola Elster* [w:] *Drej*…, s. 84–98.

Spuścizna Poli Elster przechowywana jest w archiwum Kibucu Bojowników Gett w Izraelu[17]. Składają się na nią dziennik prowadzony od 18 września do 2 października 1943 r.[18], krótkie, trudne miejscami do odszyfrowania i zrozumienia zapiski obejmujące okres od wiosny do 21 czerwca 1944 r., rozliczenia kasowe oraz sporządzony przez Elster spis poległych towarzyszy[19].

Pola Elster, fragment relacji

… Przeżycia moje w obozie w Poniatowie[20] …[21] muszę się cofnąć do poprzedzającej obóz wysyłki. Myślę … którzy w rezultacie ogólnego wysiedlenia byli wysłani do obozów na Lubelszczyźnie. Po dwutygodniowym pobycie w Warszawie po aryjskiej stronie postanowiłam udać się do getta celem umożliwienia grupie towarzyszy przejścia na aryjską stronę. Uważałam, że nie wystarczy samemu się ratować … niestety wielu wartościowych ludzi, towarzyszy moich, siedzi w getcie, oczekując śmierci. Były możliwości na urządzenie ich. We czwartek po obiedzie z grupą robotników od K.G. Schulza udałam się razem z moim kolegą do getta. Przyszłam przede wszystkim na teren szopu Toebbensa i Schulza[22] i … Nastrój u ludzi z tych terenów … akcja niewiele się różniła od dotychczasowej. Oczywiście mówiono o zbliżającym się tygodniu … o nastąpić winnym transporcie Żydów do obozu, jak i … Dotychczas nikt nie wiedział, na który z szopów obecnie kolej. Ile ludzi ma jechać, czyli że nastrój był podniecony u ludzi … Ludzie czekali na poniedziałkowy dzień i na kontyngent, który ma wyruszyć do wyjazdu. Tak przeszedł czwartek, piątek, sobota, niedziela (data)[23]. W getcie żyło się już od południa pod znakiem specjalnego zdenerwowania. W niedzielę po południu rozeszły się w getcie pogłoski o rzekomym pogromie na getto warszawskie. Ludzie z różnych szopów, znajdujący się w tym dniu na terenie getta, zaczęli pośpiesznie wracać do swoich szopów, chcąc być razem ze swoimi najbliższymi w godzinie zbliżającego się nieszczęścia. Inni natomiast nie chcieli dopuścić myśli, że może to być prawdą, twierdzili, że nieuzasadniona panika, że pewna akcja jest nieunikniona, ale w tej chwili będzie to tylko wysyłka pewnego kontyngentu Żydów do Poniatowa lub Trawnik.

---

[17] ABLG, 6524 i 29280, Notatki Poli Elster 1943–1944.

[18] Zwarte zapiski z okresu od 18 IX do 2 X 1943 r. w przekładzie na jidysz opublikowano jako: *Fir opgefunene zajtlech* [Cztery odnalezione kartki] [w:] *Drej*…, s. 98–104.

[19] W przekładzie na jidysz opublikowano w: *Reszime fun umgekumene chawejrim (farnotirt durch Pola Elster in ir tog-buch* [w:] *Drej*…, s. 106–109.

[20] Tj. Poniatowej.

[21] W ten sposób zaznaczono ubytki lub fragmenty nieczytelne.

[22] Robotnicy przedsiębiorstwa (szopu) Waltera Caspara Toebbensa byli skoszarowani przy ul. Leszno 74 („mały Toebbens"), robotnicy zakładów Fritza Schultza – przy Nowolipiu 44. Szop Karla Georga Schultza mieścił się przy Lesznie 78.

[23] W nawiasie dopisek redakcji „Naszego Słowa", ten fragment był zapewne nieczytelny. Chodzi o dni 15–18 IV 1943 r.

W godzinach przedwieczornych pogłoski nabrały na sile i znalazły już pewne uzasadnienie. Mówiono już o wysłaniu Sztolcmana[24] na Befehlstelle[25] i o zatrzymaniu go jako zakładnika. W wieczornych godzinach komenda główna [Żydowskiej] Organizacji Bojowej na nadzwyczajnym posiedzeniu swych członków zupełnie konkretnie omawiała już strategię obrony getta i poszczególnych szopów w zbliżającej się akcji. W niedzielę wieczorem ulice getta opustoszały. Wiedziano już na pewno, że jesteśmy w przedgodzinach uderzenia wroga, nie wiedziano tylko, w jakim miejscu nastąpi pierwsze uderzenie i jakie formy przybierze. Komendanci poszczególnych grup bojowych trzymali swoje grupy w szyku bojowym.

Po dniach pełnych zgrozy i niesamowitych przeżyć w getcie – chwila ostatecznej likwidacji getta warszawskiego. Okres ostatecznej likwidacji getta warszawskiego, bohaterska obrona bojowców będzie specjalnym zagadnieniem, którym zajęli się już i zajmą w przyszłości historycy. Zadaniem, które postawiłam sobie przy opracowaniu zagadnienia, nie było omówienie całości. Dni ostatecznej likwidacji getta warszawskiego wryły mi się głęboko w pamięć, sceny owe stoją mi żywo przed oczyma, a ból, który sprawiły, głęboki, piekący ból odczuwać będę chyba, póki żyć będę. Nie zatrze go nikt i nic w życiu …

… Umszlagplac w tych dniach likwidacji getta był przepełniony ludźmi. Wszystkie piętra począwszy od parteru były zapełnione. Nastrój był wyjątkowo podniecony. Kiedym przybyła na Umszlag w trzecim dniu akcji[26], byli tam ludzie, którzy zostali wzięci w pierwszym dniu ze szopów poza gettem, jak i z samego getta. Element był różnorodny, starzy, młodzi, dzieci. Stan ich był okropny. Wyglądali tak, jak mogą wyglądać ludzie, którzy uciekli z ognia. Dziwna, aczkolwiek z premedytacją, była polityka wówczas Vernichtungskommando[27]: nie zabijać. Tysiące przykładów można naliczyć z opowiadań ofiar Umszlagu, że ludzie prosili po prostu swoich oprawców, aby ich dobili na miejscu. Za jedyną odpowiedź służyło walenie pejczem po głowie i zagnanie na Umszlag. Przeżycia na Umszlagu są jednym łańcuchem cierpień i dalszym ciągiem gehenny, którą Żydzi

[24] Alfred (Abraham) Sztolcman – członek Rady Żydowskiej w Warszawie, po samobójczej śmierci Adama Czerniakowa jej wiceprzewodniczący.

[25] Budynek przy ul. Żelaznej 103, od lipca do września 1942 r. siedziba sztabu akcji wysiedleńczej, a następnie policji w „getcie szczątkowym".

[26] 21 kwietnia. Wasser w relacji sporządzonej kilka dni po tych wydarzeniach pisał, że przebywali na terenie szopu szczotkarzy, najpierw w schronie przy ul. Świętojerskiej 32, a potem w kilku innych na tej samej ulicy. Wasser został zatrzymany 22 kwietnia o godzinie 19 w schronie przy ul. Franciszkańskiej 39 wraz z dwoma kobietami, z których jedną musiała być Pola Elster, i dwójką dzieci. Jego relacja z okresu 19–24 IV 1943 r. pt. „Przeżycia jednego z wielu. (Relacja działacza ŻKN)" została przekazana przez Bermana polskiej konspiracji. Zamieściło ją jedno z pism konspiracyjnych. Została opublikowana w: *Rada Pomocy Żydom „Żegota" przy Pełnomocniku Rządu RP na Kraj i Referat Żydowski „Żegota" Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj. Dokumenty z zasobu Archiwum Akt Nowych 1942–1944*, wybór i oprac. Mariusz Olczak, Warszawa: Egros, [2015], s. 69–73.

[27] Oddział eksterminacyjny przeprowadzający wysiedlenie.

w owych dniach przeżywali. Pisząca te słowa znajdowała się w parterowym budynku. Ludzie skłębieni na skutek ciasnoty leżeli na brudnej, zanieczyszczonej podłodze w oczekiwaniu następstw. Co chwila o zmroku, a zwłaszcza w nocy oprawcy wlatywali do sal i z głośnym zwierzęcym rykiem, w stanie nietrzeźwym, przeprowadzali osobiste rewizje u każdego. Pozbawiali ludzi, co kto miał wartościowego – gotówka, zegarki, pierścionki i inne wartościowe rzeczy – przy pomocy walenia kolbą, gdzie się dało. Najstraszniejszy był widok ludzi, których wyciągnięto z getta, a więc opornych w najwyższym stopniu. Przypomina mi się obraz dziewczyny, młodej, 17-letniej, która miała kończyny nóg spalone prawie na węgiel. Dziewczyna miała szmatami obwiązane nogi i krzyczała w nieludzki sposób, aby ją dobito. Leżała z innymi i z powodu strasznej ciasnoty była zdana na ciągłe uderzenia i dotknięcia przechodzących. Jęki jej były nieludzkie. Ten krzyk – zabijcie mnie – niełatwo zapomnieć. Albo gdzie indziej leżało rodzeństwo – siostra i dwóch braci również wyciągnięci z palącego się bunkra. Twarze spalone, oczu wcale widzieć nie można, leżą i jęczą. Nie ma im kto udzielić pomocy … gdzie indziej znów leży roczne dziecko, nie jęczy już, nie płacze, sił mu widocznie zbrakło. Twarzy tego dziecka nigdy w życiu nie zapomnę. Leży …, rączki i nóżki spalone, na twarzyczce maluje się nieludzki wprost ból. Zdaje się nam, że to dziecko rozumie jak dorosły i jak dorosły milcząco przeżywa gehennę swojego narodu. Matka dziecka miała zupełnie spalone ręce i twarz, tak że dziecka swego nie była w stanie wprost utrzymać na ręce, i kiedy zwróciła się do Ukraińca, ażeby zabił ją i dziecko, Ukrainiec zdobył się na ogromnie humanitarny czyn, wyciągnął karabin, wystrzelił i zabił matkę, lecz dziecko zostawił na pastwę losu. Tłumaczył się ze swego czynu, że chciał się odpędzić od natrętnej kobiety, więc strzelił.

Bestialstwo najwyższego gatunku. Na jednym z pięter Umszlagu sprowadzono z bunkra siedmiu Żydów religijnych; sprowadzeni różni byli wiekiem. Tych siedmiu Żydów religijnych było extra atrakcją dla sadystycznych zachcianek SS-manów i ich pachołków Ukraińców. Musieli oni siedzieć oddaleni od reszty, w zwartej kupie, dwa razy dziennie sprawdzano, czy czasem któryś z nich nie opuścił owego naznaczonego miejsca. Wieczorem musieli śpiewać religijne pieśni i … najrozmaitsze tańce religijne. W zamian zostali bici do nieprzytomności przez SS-manów i Ukraińców.

Kiedy Umszlag oczyszczono z Żydów i przesłano ich na …, dowiedzieliśmy się, że tych siedmiu Żydów rozstrzelano. W drugim dniu swojego pobytu na Umszlagu, kiedy zaczęły napływać coraz to nowe grupy Żydów ze zlikwidowanego getta, między innymi placówki Werterfassung[28], jak również pozostałych członków Rady Żydowskiej z ich rodzinami i resztą urzędników gminy, na oczach naszych rozstrzelano wówczas pięciu członków Rady Żydowskiej: Lichtenbauma, Sztolc-

[28] Urząd kierowany przez Franza Konrada, zajmował się gromadzeniem i segregacją mienia Żydów deportowanych do Treblinki, miał siedzibę przy ul. Niskiej i magazyny w różnych częściach getta.

mana, Wielikowskiego[29] (w manuskrypcie puste miejsce – red.)[30]. Niemcy dokonali tej egzekucji na placu umszlagowym i po dokonaniu egzekucji porozrzucali trupy wyżej wymienionych koło śmietnika. Miał to być wymiar sprawiedliwości dokonany na ludziach, których Niemcy uważali za odpowiedzialnych za zbrojne przeciwstawienie się getta warszawskiego. Jak bardzo się Niemcy w swoich przypuszczeniach mylili, wykaże chyba w przyszłości historia. My wiemy, że ci ludzie byli raczej hamulcem broniącego się getta i odegrali, gdzie mogli, rolę ugodowego pośrednika.

Ludzie ci zginęli marnie, bo z rąk zbrodniarzy, którym się wysługiwali. W trzecim dniu naszego pobytu na Umszlagu rozeszła się wiadomość o przybyciu wagonów i prawdopodobnym wyjeździe. Powstała panika nie do opisania. Ludzie nie wiedzieli, co ze sobą mają robić. I ja znalazłam się w strasznej rozterce.

Przede wszystkim liczono się z faktem, że są ludzie z terenu Toebbensa i Schulza, którzy się stawili dobrowolnie, a przede wszystkim przeważa element tzw. dzikich z palących się bunkrów, których sprowadzono pod przymusem, przypuszczałam zresztą tak samo jak i inni, że jeżeli na Poniatów i Trawniki przede wszystkim mogą liczyć ludzie, którzy się stawili dobrowolnie, my ludzie …, a więc którzy stawili bierny opór, możemy liczyć tylko na Treblinkę. Rozpoczęto gorączkowe rozmowy, co robić, może się gdzieś ukryć w ubikacji czy piwnicy, ażeby w ten sposób uniknąć wysyłki, ale w jaki sposób, co za cel to ma. Pamiętam, że z nami, tj. Pol[ą] Elster i H[erszem] Wasserem, trzymało się razem dwóch chłopców z terenu szczotkarzy, którzy również tak jak my szukali dróg do ucieczki. Pamiętam, że jeden z nich dostał się na jakiś korytarz przez drzwi zamknięte, które prowadziły prawdopodobnie do piwnicy, po paru minutach rozległ się strzał i tego chłopca nigdy już nie ujrzały nasze oczy. Na drugim piętrze Umszlagu zebrani byli ludzie Toebbensa i tzw. legalni z ausweisami i meldekartami firmy. Powstała u nas myśl, że jak by nie było, lepiej jest się trzymać tych ludzi. Ta sama myśl zrodziła się widocznie w umysłach i innych ludzi „dzikich", bo w niespełna godzinę całe drugie piętro było zapełnione po brzegi ludźmi. Ja jak i towarzysz Wasser udaliśmy się na drugie piętro, ażeby być razem z Teb[31]. Zaciągnęłam tam również koleżankę wspólną, Nację, oraz towarzysza Eliaszewicza[32] z rodziną składającą się z trzech osób. W tej chwili przypuszczaliśmy, że jest to wszystko, co możemy zrobić, o ucieczce nie było mowy, bo jak. W godzinach popołudniowych wiadomość o wyjeździe była już prawie że pewna i rzeczywiście o godzinie drugiej po południu przybyła niezliczona ilość Ukraińców do budynku umszlagowego i zaczęła wypędzać tłum na plac. Trudno sobie wyobrazić i opisać myśli, które mi się w tym czasie nawinęły, uprzytomniłam so-

[29] Marek Lichtenbaum, Abram Sztolzman, Gustaw Wielikowski – przewodniczący i członkowie Rady Żydowskiej.

[30] Dopisek redakcji „Naszego Słowa".

[31] Zapewne: z ludźmi z szopu Toebbensa.

[32] Nie wiemy, o kogo chodzi.

bie całą bezdenną tragedię ludzi, których oto tym szlakiem prowadzono na plac przeładunkowy, a potem na śmierć. Stanęli mi wówczas jak żywi przed oczyma ci wszyscy bliscy koledzy i znajomi, którzy przeszli przez tak straszną golgotę, stokroć straszniejszą, bo wiedzieli, że idą już bezpośrednio na śmierć, z chwilą kiedy my mieliśmy jeszcze cień nadziei, że może jedziemy do obozu, a więc może to jeszcze nie jest bezpośrednia śmierć. Ludzie jak to bydło wygonione zostało na plac. Jak się później okazało, w budynku umszlagowym nie pozostawiono nikogo (na początku myśleliśmy o pozostaniu w budynku, było to niemożliwe, bo budynek został przeszukany skrupulatnie). Wszyscy wypędzeni z budynku ludzie poustawiani zostali na placu i tu do głosu i do czynu doszli SS-mani, żandarmeria i Ukraińcy. Z towarzyszem Wasserem umówiliśmy się, że czy to będą Treblinki[33], Trawniki, a nawet Poniatowo, skaczemy z wagonu.

Plac umszlagowy zapełnił się szybko ludźmi. Trudno było zliczyć ilość zebranych, w każdym razie dla oka ilość ta przedstawiała sobą około 4–5 tysięcy. Upał był nie do opisania. Zaczęto ten tłum ludzi ustawiać i segregować. SS-mani, żandarmi i Ukraińcy przy pomocy pejczów i ręcznych karabinów. Krzyk, ścisk i wzajemne nawoływania się krewnych, bliskich, ażeby być razem w tej ostatniej godzinie niepewności, czy to śmierć, czy jeszcze może krótki okres życia. Strach na wszystkich twarzach, o nie, to już na pewno śmierć. Słońce paliło i ludziom w ustach zasychało z gorąca. Ten ogromny brak wody dawał się we znaki i tu na placu. To maltretowanie ludzi dało się odczuć w każdym wypadku w pozbawianiu ludzi wody podczas takiej spiekoty.

Po ustawieniu w szeregi czekaliśmy na to, co ma nastąpić. W szeregach rozeszła się naraz wieść, że Toebbens jest na placu i ma przeprowadzić selekcję. Selekcja i znowu mamy przeżyć te pełne grozy chwile. Tym razem Toebbens wybrał 450 mężczyzn, z tym że jadą na Poniatów, a było tak. Toebbens zawezwał wszystkich krawców i metalowców, by wystąpili. Stałam razem z towarzyszem Wasserem. On na tę wiadomość momentalnie wystąpił z mojego szeregu i przeszedł do grupujących się krawców i metalowców … Wasser razem z Eliaszewiczem przeszli do grupy krawców i metalowców[34]. Była to wyłącznie grupa mężczyzn młodych i zdrowych. Mały Harry, syn tow. Eliaszewicza, 15-letni chłopak został usunięty dwukrotnie z grupy krawców, bo nie spodobał się Toebbensowi. Tak więc młody chłopak został oderwany od swego ojca, i takich były setki. Rozdzielały się małżeństwa, matki z dziećmi, rodzeństwo. Instynkt samozachowawczy, myśl, że może tam znajdą ratunek, doprowadzała do tego, że ludzie nie zastanawiając się, opuszczali bliskich, krewnych i pchali się do tej grupy, która już niby była wyraźnie naznaczona na wyjazd do Poniatowa. Tę to grupę pierwszą załadowano do wagonu.

[33] Tj. Treblinka.

[34] 24 kwietnia grupa ta znalazła się w innym transporcie, a może tylko w innym wagonie – miejscem przeznaczenia była również Poniatowa. Wasserowi udało się wyskoczyć z pociągu w okolicach Otwocka i z pomocą kolejarzy powrócić do Warszawy.

Pozostali ludzie na placu byli w najwyższym stopniu … przede wszystkim przypuszczali, że Toebbens w dalszym ciągu będzie szykował jakieś grupy fachowe, że jeżeli takich nie ma, to widocznie na Poniatów więcej nikt nie jedzie. Takie i tym podobne myśli absorbowały wszystkich zebranych na placu. Widziałam dokoła unoszące się łuny pożarów. Tymczasem w godzinach popołudniowych zaczęto i tych ludzi ładować do wagonów. Strasznie to wyglądało. Żandarmeria poustawiała karabiny maszynowe naokoło wagonów, na specjalnych wzniesieniach. Masę ludzką zaczęto zaganiać; pamiętam, ludzie zagonieni przez SS-manów i Ukraińców gubili po drodze paczki, plecaki, walizki, identycznie tak samo, jak w owych pamiętnych dniach zagłady[35]. Nikt nie trudził się, aby pochylić się nad zgubioną paczką, nad pozostawioną walizką, przeciwnie, jeden drugiego ganił, że po co dźwiga plecak, że przecież i tak na śmierć jedzie, więc po cóż mu rzeczy. Taki był nastrój w szeregu, w którym stałam.

Zaczęłam się z Nacią instynktownie cofać do tyłu. Myślałam, a nuż uda mi się zostać, a nuż zabraknie wagonów. A wtedy pozostanie na Umszlagu otwiera pewne szanse na ucieczkę. Wiedzieliśmy bowiem, że wagony na pewno będą gęsto patrolowane przez Ukraińców, a może Niemców. Szanse skakania zatem mniejsze. Nasze cofanie się ciągle do tyłu trwało jakieś 15–20 minut. Jak się okazało, było ono bezcelowe. Ładowano nas po 70 osób do wagonu. Ilość wagonów starczyła na zabranie wszystkich. Procedura była następująca: wpuszczano ludzi do wagonu, odliczano i zatarasowywano drzwi. Znalazłam się w wagonie razem z Nacią pomiędzy zupełnie obcymi ludźmi. O godzinie wpół do drugiej wszystkie wagony były zapełnione i drzwi zamknięte. Ilości wagonów nie pamiętam. Wagony miały małe zakratowane okienka, w niektórych okienka otwarte bez krat. Ja dostałam się do wagonu, w którym okienko nie miało krat. Jak nam mówiono, wagony były konwojowane przez żandarmerię i Ukraińców. Siedzieli na dachach lub też pomiędzy wagonami.

Kiedy znalazłam się w wagonie, odczułam dopiero okropne palenie w oku. Oko było zupełnie czerwone, opuchnięte i ciekła z niego bez przerwy ropa, której nie miałam czym wytrzeć, bo posiadałam tylko to, co nosiłam. Uprzytomniłam sobie dopiero całą moją sytuację. W wagonie, jak wspomniałam, znajdowało się 70 osób. Ludzie pozajmowali od razu miejsca. Oczywiście, co silniejszy dostał się do okienka i zrobił miejsce dla swoich najbliższych. Od razu poczuliśmy ogromną ciasnotę. Dwóm kobietom karmiącym z dziećmi na rękach trzeba było ustąpić miejsca, następnie dzieci w trochę starszym wieku musiały siedzieć. Prócz tego w wagonie naszym znalazła się dziewczyna – o której już pisałam przedtem – mianowicie o w najwyższym stopniu oparzonych stopach i nogach. Po zajęciu miejsca przez kobiety z dziećmi, dzieci, starców i tę dziewczynę prawie nie można już było usiąść. Jeżeli ktoś siedział, wyglądało to tak, że nogi opierały się już to na czyjejś głowie, nogach lub brzuchu. Co chwila słychać było krzyk: co

[35] Prawdopodobnie chodzi o wielką akcję wysiedleńczą z getta warszawskiego 22 VII – 22 IX 1942 r.

pan chce od mojej nogi, nie depcz pan po rękach, głowie, brzuchu itd. Dzień był piękny, ale dla ludzi wolnych. Dla nas, ludzi znajdujących się w zatarasowanym wagonie, był piekłem. Żar nie do opisania. Ciała skłębione jedno przy drugim i na dodatek brak wody. Woda, czy potrafi najlepszy poeta opisać tragedię ludzi pragnących wody przy takiej spiekocie? Śmiem przypuszczać, że nawet słownik świata nie posiada odpowiednich słów dla określenia tych różnych form znęcania się Niemców nad Żydami, nawet jeśli chodziło o wodę. Wagon stał na miejscu od pierwszej po południu do 10 wieczór.

Po przejściu do wagonu przystąpiłam od razu do omawiania z Nacią techniki naszego skakania. Chciałam się zapoznać z elementem w wagonie, czy będziemy odosobnieni w naszym postępowaniu, czy są jeszcze inni, którzy tak jak my mają zamiar skakać. W ogóle ciekawe było, co myślą ludzie z naszego wagonu. Kiedy z Nacią zaczęłam przygotowywać lekko grunt do skakania, spotkałam się z pełnym oburzenia protestem ze strony reszty. Jak to, my nie pozwolimy. Trudno, jeżeli nawet jedziemy do Treblinki, to nie ma rady. Taki już jest nasz los. Zresztą nie jesteśmy lepsi od innych matek, ojców, braci, sióstr, którzy także zginęli, więc dlaczego my mamy być wybrańcami? A może to nie Treblinka? Więc dlaczego mamy narażać cały wagon ludzi dla kilku osób, które myślą, że uratują sobie w ten sposób życie. Atmosfera była zatem wroga. Nacia wzięła się na sposób. Wobec tego, że od czasu do czasu można było uprosić o wodę konwojującego nas Niemca (przynosili oczywiście wodę w małych ilościach), zaproponowałam, żeby się tym zajęła ona, jako energiczna i umiejąca tak już mówić z Niemcem, że nie odmawiał jej tej flaszki wody, oczywiście za forsę (50 zł butelka litrowa wody). Nacia nie tylko umiejętnie wydostała wodę, ale ją sprawiedliwie rozdzielała pomiędzy wszystkich, przede wszystkim dostawały dzieci, starcy, kobiety, mężczyźni. To postępowanie zjednało trochę ludzi wobec nas. Tak że Naci i mnie pozwolono już postać przy okienku.

Beznadziejne czekanie wyprowadzało ludzi z równowagi. Ludzie o najmniejszy drobiazg kłócili się w okropny sposób. Najczęstszymi przyczynami kłótni było okienko, woda i miejsce do siedzenia. Piekiełko; piszę piekiełko, bo prawdziwe piekło przeżyliśmy dopiero drugiego dnia. Z Nacią zaczęłyśmy omawiać nasze sprawy. Jasnym było – skaczemy. Nie mamy innego wyjścia. Nacia nie znała żadnego adresu w Warszawie po aryjskiej stronie. Pieniędzy miała całe 300 złotych. Z odzieży miała tylko to, co nosiła na sobie, tj. letnią sukienkę i płaszcz. Ze mną przedstawiała się sprawa w ten sposób: lewe oko zaropiałe i czerwone w najwyższym stopniu. Na skutek przemęczenia i prawe zaczęło mi bardzo dokuczać, uczucie takie, jakby oko było stale zaprószone. Pieniędzy nie miałam żadnych przy sobie. Przy rozstaniu z Wasserem nie zdążyłam od niego wziąć paruset złotych. Pozostał mi tylko zegarek złoty, który dostałam od towarzysza Berlińskiego. Nie chciałam się z nim rozstać i wobec tego nie wliczałam go do mojego stanu majątkowego. Biedna Nacia pocieszała mnie, abym się nie martwiła o pieniądze, bo przecież ona ma 300 złotych, to starczy. Rzeczywiście doszłyśmy do wniosku, że jeżeli dojedziemy do Warszawy, to pieniądze są nam

niepotrzebne. Jeżeli to bardzo nas niepokoi nasz wygląd zewnętrzny. Skakanie odbywać się będzie w polskie Święta Wielkanocne. My w tym ubraniu, a zwłaszcza moja twarz z oparzonym w najwyższym stopniu okiem i ten brak pieniędzy to były niepokojące momenty. Niezależnie od tego postanowiłyśmy jednak skakać. Jeden procent nadziei życia jest lepszy od tego, co nas czeka. A właściwie co nas czeka? Jak już pisałam, różne głosy były w wagonie. Jedni twierdzili, że Trawniki, inni Treblinka, jeszcze inni, że wiozą nas do Lublina. O jedzeniu nikt nie myślał, zresztą nikt niczego nie posiadał. Było się tylko w najwyższym stopniu spragnionym. Napić się do syta było marzeniem nas wszystkich.

Tak przeszły godziny popołudniowe. Ludzie zaczęli wysnuwać pewne przypuszczenia odnośnie [do] naszego wyjazdu. Jedni twierdzili, że mamy tak stać dwa dni, drudzy, że widocznie zabrakło ludzi do wagonów i że czeka się na świeże transporty Żydów z getta. Jeszcze inni, że pociąg ruszy w godzinach wieczorowych, dlaczego tak przypuszczali – nie wiem. Wiem tylko, że mieli rację. Pociąg ruszył z miejsca o godzinie 9 wieczór. Nareszcie jedziemy – wyrwało się westchnienie ze wszystkich serc. Ruszenie pociągu z miejsca znowuż pobudziło ludzi do intensywnego myślenia. Podczas stania na miejscu ludzie jak gdyby zapomnieli na chwilę o tym, co ich czeka, gwizd lokomotywy i miarowy ruch pociągu wytrącił ich z zapomnienia. Niestety smutna rzeczywistość. Jedziemy, na pewno jedziemy, ale na zagładę. Jeżeli nie na natychmiastową do Treblinki, to na powolną śmierć stokroć gorszą, do jakiegoś obozu pracy.

Jedziemy, mimo woli nasuwa mi się skojarzenie. Kiedyś wyjazd był najradośniejszym fragmentem mego życia. Zimą żyłam wspomnieniami lata i marzeniami w związku ze zbliżającym się okresem wypoczynkowym. Jeszcze dzieckiem będąc, wykradałam się na samotne spacery, a celem tych wypraw był zawsze dworzec kolejowy. W torze kolejowym i odchodzącym pociągu otwierał się dla mnie nowy świat, świat wymarzony, produkt dziecięcej fantazji. Z biegiem lat dziecięce fantazje przyoblekały się w pewne, określone, realne formy, ale lata nie przekreśliły u mnie ogromnego szczęścia, które czułam, gdy wyjeżdżałam. Każdy wyjazd otwierał dla mnie drogę do poznania nowych terenów, ludzi, zaobserwowania świeżych zjawisk. Jakże inny był charakter obecnego wyjazdu. Tak z wielkiej entuzjastki podróży stałam się wrogiem pociągów. W okresie niemieckich rządów jasnym bowiem stało się dla mnie, że każdy wyjazd Żydów ma za cel śmierć. Jest to pierwsza albo ostatnia stacja podróży. Toteż jak pociąg ruszył z miejsca, chciałam go zatrzymać myślami. Czułam, że ruch pociągu gilotynuje moje pragnienia, że gdybym mogła, zatrzymałabym pociąg i uwolniła ludzi od tej piekielnej maszyny. Niestety, smutna rzeczywistość żądała ode mnie czegoś innego. Należało się poważnie zabrać do realizowania już przedtem powziętych planów.

Tymczasem w wagonie stosunek do zamierzających skakać ludzi cokolwiek się zmienił. Po prostu z tej prostej przyczyny, że ilość chętnych (charakterystyczne: z chwilą, kiedy tylko pociąg ruszył z miejsca, znaleźli się od razu ludzie, którzy oświadczyli, że skaczą) do skakania powiększyła się. Ludzie, którzy oprócz

mnie i Naci mieli skakać, byli grupą krewnych, mianowicie trzy małżeństwa i jakiś pan. Ta grupa oświadczyła, że mamy skakać w kolejności jeden po drugim, bo chcą się trzymać razem w drodze i dlatego nikomu w międzyczasie nie pozwolą skakać. Nie były to tylko słowa. Zablokowali okienko i nie dopuścili doń nikogo. Godziny zaczęły się teraz szybko posuwać …

Sytuacja w pociągu zaczynała mi przypominać pewną scenę w szpitalu dla obłąkanych w Warszawie (Jan Boży). Odwiedziłam tam raz koleżankę przy niedzieli, drudzy zostali wpuszczeni na wspólną salę, aby widzieć się z bliskimi i krewnymi. Na podłodze siedzieli chorzy. Obraz był różnorodny. Jedni w kaftanach bezpieczeństwa, drudzy o bezgranicznie smutnych oczach, inni jeszcze o roześmianych, pogodnych obliczach. Stało to, siedziało i klęczało. Okropne wywarł ten obraz wrażenie. Kiedym popatrzyła na tę masę beznadziejnych ludzi, skojarzyło mi się to z tamtym obrazem obłąkanych. Ludzie rzeczywiście robili wrażenie obłąkanych. Nerwy nie wytrzymały. Matki nie mając czym karmić dzieci, wpadają na najbardziej straszny pomysł – zmuszają dzieci do oddawania uryny i tym dzieci gaszą swoje pragnienie. Makabryczny był … Syn Eliaszewicza, 15-letni chłopak, został oddany pod moją opiekę przez ojca …

Po długim szukaniu otrzymuję od kogoś kostkę cukru. Harry bierze ją do ust, ale po długim trzymaniu w ustach wydobywa ją suchą. Usta i język wyschnięte, chłopak słania się na nogach. Jestem w rozpaczy. Zapominam o własnym zmęczeniu, niedającym się opisać roztrzęsieniu nerwów. Przy pomocy mężczyzny podciągam Harrego do okna. Może powietrze go trochę orzeźwi. Harry wraca do przytomności. Co dalej? I uryna dzieciom nie pomaga, przeciwnie, niektóre dzieci po wypiciu dostają torsji, a u innych pragnienie jeszcze bardziej wzrasta. Matki biorą swoje płaczące dzieci i przystawiają je do okna. Może ten wreszcie widok wzruszy skamieniałe serca naszych oprawców. Niemcy stoją na schodkach pod oknami wagonów i na widok wychylającej się głowy uderzają w okienko pejczą. Co robić? Kategorycznie odmawiają nam wody. Padają pytania, kiedy wreszcie ruszymy z miejsca, ale nikt nie daje nam odpowiedzi. Jest mi już tak wszystko jedno. Proponuję rozwalenie drzwi wagonu. Tłumaczę tym ludziom, że przecież i tak wszystko jedno, że zginiemy z pragnienia, że zdobędziemy się wreszcie na jakiś ludzki protest. Mimo rozpaczy ludzie przyjmują mój projekt z oburzeniem, część tylko obecnych solidaryzuje się z moimi planami.

Jakaś odważniejsza matka, nie mogąc już znieść cierpień dziecka, postanowiła wyjść okienkiem i przynieść wodę. Wysuwa naprzód nogi, po sekundzie zostaje siłą wepchnięta z powrotem przez Niemca. Ludność okoliczna polska daje nam znaki z daleka, że przynieśliby wody, ale władze nie pozwalają. Jest już czwarta po południu. Wciąż nie wiemy, dokąd jedziemy. Stoimy wciąż na miejscu. O godzinie 4.30 pociąg rusza i optymiści triumfują: A więc mówili my wam, że jedziemy do Trawnik. Niedługo się cieszą. Po półgodzinie znowu pociąg staje. Staje na jakiejś bocznicy kolejowej. Nie możemy rozpoznać, gdzie jesteśmy. I znowu padają pytania, pytania uporczywe. Ludzie się jeszcze łudzą, czy jedziemy dalej, czy tu zostaniemy. Jasnym się staje: jesteśmy w Lublinie, gdzieś chyba na pery-

feriach. Nie jedziemy już dalej. Zapominamy na chwilę, co nas czeka, jesteśmy przejęci tym, co się dzieje. Zostało udzielone zezwolenie na przyniesienie znowu wody. Cena butelki waha się od 50 do 100 złotych. Okazało się, że zezwolenie było czysto przypadkowe. Konwojujący żołnierze zmienili wartę, ten, który udzielił zezwolenia, dopiero co przyszedł i nie wiedział o zakazie. 5 czy 6 flaszek kupionych wody daleko nie ugasiło pragnienia wszystkim w wagonie. Czekamy. Tymczasem pociąg znowu rusza z miejsca i po 10 minutach jazdy jesteśmy na miejscu. Nikt nam tego nie mówi, ale wyczuliśmy od razu. Jesteśmy przed Flugplacem[36] w Lublinie. Jestem zrozpaczona. A więc jesteśmy w tym osławionym KL Majdanku.

Nie potrafię oddać myśli i stanu mej duszy. Na innych wiadomość, że wiozą nas do Lublina, nie podziałała już specjalnie, byli tak złamani i zbici, że nie reagowali. (Cztery kartki nieczytelne)[37].

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Beit Lochamej Ha-Getaot (Archiwum Muzeum Bojowników Gett)
sygn. 5900, 6524, 29280

Archiwum Yad Vashem
O.3/2036, Relacja Szoszany Kosower

Prasa

„Monitor Polski", 1920

Publikacje

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 17: *Prasa getta warszawskiego. Poalej Syjon Lewica i Poalej Syjon Prawica*, oprac. Eleonora Bergman, Tadeusz Epsztein, Maciej Wójcicki, Warszawa: ŻIH, 2016.

Berman Basze, *Cwej szwester (a kapitel fun kamf un mesires-nefesz)* [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich, Ringelblun-Institut*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

Bleter funem notic-bichl fun Pola Elster [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich, Ringelblun-Institut*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

Elster Bela, *Pola* [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich, Ringelblun-Institut*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

Elster Pola (Perla) [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 2, red. Feliks Tych, Warszawa: Książka i Wiedza, 1987.

Fir opgefunene zajtlech [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich, Ringelblun-Institut*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

[36] Flugplatz (obóz na przedwojennym lotnisku) nie był częścią KL Lublin (Majdanek), lecz osobnym obozem, a także miejscem, gdzie dokonywano selekcji i kierowano Żydów do różnych obozów.

[37] Dopisek redakcji „Naszego Słowa". Ten fragment relacji się nie zachował; dotyczył zapewne przeżyć w obozie w Poniatowej. Zob. też Turkow, *Pola Elster*…, s. 82.

Kartki z notatnika Poli Elster, „Nasze Słowo" 1949, nr 7/8.

Kener Jankew, *Pola Elster* [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich*, Ringelblum-Institut, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

Kirszenbojm Sz., *Pola, di onfirerin fun „Frajer Szomer" in Warsze* [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

Libionka Dariusz, *Obozy pracy dla Żydów na Lubelszczyźnie i ich likwidacja w optyce struktur Polskiego Państwa Podziemnego* [w:] *Erntefest 3–4 listopada 1943. Zapomniany epizod Zagłady*, red. Wojciech Lenarczyk, Dariusz Libionka, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2009.

Ojerbach Rochl, *Bagegeniszn mit Pola Elster* [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich, Ringelblun-Institut*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

Rada Pomocy Żydom „Żegota" przy Pełnomocniku Rządu RP na Kraj i Referat Żydowski „Żegota" Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj. Dokumenty z zasobu Archiwum Akt Nowych 1942–1944, wybór i oprac. Mariusz Olczak, Warszawa: Egros, [2015].

Reszime fun umgekumene chawejrim (farnotirt durch Pola Elster in ir tog-buch [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich, Ringelblun-Institut*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

Temkin-Bermanowa Basia, *Dziennik z podziemia*, wstęp, oprac., przypisy Anka Grupińska, Paweł Szapiro, Warszawa: ŻIH, Twój Styl, 2000.

Turkow Jonas, *Pola Elster* [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.

Wasser Hersz, *Pola Elster* [w:] *Drej. Ondenkbuch; Pola Elster, Hersz Berlinski, Elijahu Erlich, Ringelblun-Institut*, Tel Awiw: Ringelblum-Institut, 1966.